

Legioniści byli spoko!

3 czerwca 2018

W latach 1914-1918 ziemie polskie po raz kolejny stały się teatrem wojny o dominację w Europie. Po wielkiej ofensywie na Francję i Belgię dowództwo niemieckie zrezygnowało z „blitzkriegu” na zachodzie wobec uporczywej obrony Francuzów wspieranych przez armię i flotę brytyjską. Postanowiono gros sił własnych i austriackich skierować do walki przeciw armiom rosyjskim, które zimą 1914/1915 zajęły prawie całą Galicję. Armie austro-węgierskie broniły linii Karpat, gdyż Rosjanie, pomijając Kraków, chcieli się wdrzeć na Węgry i szybko pokonać c.k. monarchię.

Polski znaczek pocztowy z sierpnia 1939 roku, przedstawiający pomnikową postać Józefa Piłsudskiego przyjmującego defiladę odchodzących do historii Legionistów oraz odrodzonego Wojska Polskiego. Grafika najwybitniejszego twórcy polskich znaczków lat trzydziestych Wiktora Boratyńskiego, rytownik: Jan Piwczyk – twórca matryc znaczków polskich (1937-1939) i niemieckich (1943-1953).

Mimo wielkich strat i upadku austriackiej super-twierdzy Przemyśl (załoga ok 100 000 ludzi!), armie obu germańskich cesarzy odniosły sukces:

Po raz pierwszy w dziejach przełamywano front zmasowanym atakiem wielkich jednostek poprzedzonych całodniową nawałą artyleryjską: Atak na pozycje rosyjskie rozpoczął się 2 maja 1915 roku pod Gorlicami, następnego dnia wojska marszałka von Mackensena przerwały front. Armia carska cofała się walcząc. 5 sierpnia Niemcy wkroczyli do Warszawy, zaś do końca lata zajęli całą Kongresówkę.

Władze rosyjskie przed odwrotem wywiozły wyposażenie i zapasy wszystkich zakładów przemysłowych, ewakuowano większość urzędników, kolejarzy i innych fachowców wraz z rodzinami. Propaganda siała panikę i doprowadziła do uchodźstwa setki tysięcy prawosławnych i Żydów. Niszczono zasiewy, plony i zarekwirowano polskim rolnikom bydło i trzody.

Po raz pierwszy od 100 lat wschodni zaborcy odeszli za Bug.

Rosjanie? Nie zupełnie: około połowy stanu armii carskiej stanowili mężczyźni z dziesiątek mniejszości narodowych. Także tysiące zmobilizowanych Polaków, ale też rodacy-ochotnicy, którzy jak lejtnant pułku kawalerii gwardii carskiej Stanisław Ignacy Witkiewicz (późniejszy Witkacy) z własnej woli walczyli w imię obrony Słowian przed Germanami.

Zaś nowi okupanci zamierzali wykorzystać zdobyte ziemie polskie do swoich celów:

1. Utworzenia bazy strategicznej do ofensywy w głąb Rosji.
2. Zarekwirowania wszystkich dostępnych jeszcze dóbr i środków produkcji a także wykorzystania gospodarki rolnej dla swej maszyny wojennej.
3. Pozyskania Polaków, byłych poddanych cara, jako siły żywej do walki z Rosją.

Od początku wojny po stronie austriackiej walczyli polscy legioniści Józefa Piłsudskiego. Ten był konspirator socjalistyczny, uciekinier z carskiego więzienia a przy tym samouk militarny i wizjoner polityczny od sierpnia 1914 roku pełnił funkcję komendanta I pułku Legionów Polskich.

W szeregi tej jednostki wstępowali zazwyczaj młodzi idealiści, często uczniowie w wieku 16- 18 lat oraz przedstawiciele ówczesnego średniego pokolenia – weteranów walki z caratem. Wśród legionistów panowała atmosfera entuzjazmu i mimo braku zrozumienia ze strony rodaków z Kongresówki, wiara w zwycięstwo polskiej insurekcji przeciw caratowi.

Józef Piłsudski ze sztabem dzielił wszystkie trudy walk i niedostatek legionistów. Zawracano się doń „obywatelu Komendancie”, zaś legionowa młodzież nazywała swego starszego dowódcę „Dziadkiem”.

Zapatrzony we wzorzec doktora Judyma, 30-letni lekarz Felicjan

Składkowski (pseudonim Sławoj, przyszły generał i premier RP) przystąpił do Legionów, jako naczelný lekarz I Pułku. W swym pamiętniku „Moja służba w Brygadzie” barwnie opisał codzienność frontowego życia ówczesnej młodzieży, dowodzonej przez „dziadków”. Mimo niedostatków, trudów marszów i służby frontowej oraz śmierci towarzyszącej im każdego dnia, ludzie ci nie tylko robili swoje, ale zachowali poczucie humoru. Powstawały satyry, piosenki, nawet kilka powiedzonek, z których największą karierę zrobiło „spoko”, słówko, które weszło do powszechnego obiegu w ustach pokolenia wnuków Legionistów.

Mimo macoszego traktowania Legionów przez c.k. sztab, w tym oficerów narodowości polskiej lekceważących nieprofesjonalną zbieraninę ochotników Piłsudskiego, młode pułki odznaczyły się w walkach odwrotowych zimą 1914/15 roku oraz w czasie wypierania Rosjan z ziem polskich w roku następnym.

Legioniści w liczbie ok. 16 000 stanowili niewielki procent spośród żołnierzy Polaków walczących podczas I wojny światowej. Ale znaczenie ich walk nie polegało na liczebności czy sile ich ognia.

Chodziło o realizację zaplanowanego wiele lat wcześniej zamysłu Piłsudskiego polegało na stworzeniu bojowych kadr dla przyszłej armii polskiej oraz wymuszenia na chciałby jednym zaborcy deklaracji o konieczności odrodzenia państwa polskiego. Tego, od 1815 roku, nie udawało się wymusić na władcach Rosji, Prus i Austrii żadnym powstaniem, zabiegami dyplomacji, publicystyką ani werbalnym poparciem niektórych polityków zachodnich (Napoleon III).

Komendant I pułku Legionów wiedział, że dopóki imperium rosyjskie pozostaje sojusznikiem Francji i Wielkiej Brytanii, dotąd Paryż ani Londyn nie uznają odrodzenia Polski za jeden z celów wojennych. Zresztą od początku wojny dyplomacja rosyjska skutecznie paraliżowała wszelkie żądania polskich emigrantów (wielką rolę odegrał wtedy orędownik Polski Ignacy Jan

Paderewski) i sprzyjających im osobistości zachodnich, w czym ambasador carski w Paryżu hrabia Izwolski znajdował pełne zrozumienie premiera i prezydenta Francji. W takiej sytuacji poseł do rosyjskiej Dumy Państwowej Roman Dmowski, mógł tylko marzyć, że Ententa pokona Mitteleuropę a łaskawy car zjednoczy Kongresówkę z Galicją i zaborem pruskim pod swoją władzą...

Dlatego też pierwszymi suwerenami, którzy proklamowali odrodzenie „Królestwa Polskiego” byli cesarze Niemiec i Austro-Węgier. Ich akt z 5 listopada 1916 nie precyzował granic przyszłej Polski ani nie wskazywał jej władcy, jednakże był to fakt, z którym pozostałe wojujące strony musiały się liczyć.

Wkrótce Józef Piłsudski wszedł do namiastki polskiego rządu: Tymczasowej Rady Stanu gdzie robił wszystko by tworzyć kadry polskiej armii, także poprzez tworzenie konspiracyjnej POW. Nie mając zaufania do licznych Polaków wśród generalicji austriackiej i rosyjskiej, wiedział, że nowa elitę armii i administracji trzeba oprzeć na młodszym pokoleniu – ludziach nieskażonych służbą dla zaborców.

Wiosną 1917 stało się jasne, że ogarnięta rewolucją Rosja wypadła z gry mocarstw. Teraz ruch na polskiej szachownicy należał do wielkich graczy z Paryża, Londynu i Waszyngtonu.

Czas naglił: Wojska niemieckie zajmowały już trzeci rok Belgię i znaczną część północnej Francji, kolejne ofensywy alianckie nie mogły przełamać ich okopów. Na Bliskim Wschodzie nie złamano sojusznika Niemiec – Turcji. USA zaś wahały się, czy wypowiedzieć wojnę państwom centralnym.

Politycy polscy zboru pruskiego i austriackiego, zwłaszcza posłowie do parlamentów w Wiedniu i Berlinie, jeszcze wierzyli w zwycięstwo swych monarchów i zapewniali ich o lojalności Polaków. Zwłaszcza młodego cesarza Karola I Habsburga, który podczas wizyty w Krakowie komplementował Polaków i był przyjmowany czołobitnie przez galicyjską elitę. Ten skądinąd

szlachetny władca (wielki wpływ miała na niego mała zona Zyta) był jednak w sytuacji bez wyjścia i jego wysiłki, aby zakończyć wojnę zostały uniemożliwione przez niemieckiego sojusznika.

Gdy w lipcu 1917 roku kazano Legionistom złożyć przysięgę na wierność cesarzom, większość, wraz z Piłsudskim, odmówiła. Więc Niemcy byłych poddanych rosyjskich internowali, ale ok. 2000 z nich przezornie wzięło przedtem urlopy... Resztę przeniesiono do jednostek w armiach niemieckiej i austriackiej.

Piłsudskiego z Sosnkowskim uwięziono w Magdeburgu i w znośnych warunkach trzymano w całkowitej izolacji, wycinając nawet z dostarczanych im berlińskich gazet artykuły o sytuacji wojennej.

Przyszły Marszałek Polski z przyszłym generałem broni i Naczelnym Wodzem PSZ na Zachodzie dopiero po ponad rocznej niewoli zorientowali się, że państwa centralne przegrywają. Byli jednak spokojni: plan Piłsudskiego, pozornie idealistyczna impreza na marginesie wielkiej polityki mocarstw, przynosił efekt: osiągnięto dobre pozycje wyjściowe do walki o miejsce Polski w Europie po zakończeniu wojny światowej.

To zaś zależało nie tylko wielkich tego świata (różnej narodowości i obywatelstwa), ale od woli i poparcia większości Narodu, chociaż należałoby raczej powiedzieć: wielonarodowej społeczności zamieszkujących ziemie polskie w trzech państwach zaborczych.

I tak nadszedł rok 1918, a w listopadzie polskie 5 minut. Na następną szansę trzeba było czekać do 1989 roku.

Autorstwo: Paweł A. Fijałkowski

Źródło: WolneMedia.net